

## SALEM!

# Tadeusz Ulewicz

ur. w Radomiu 4 VIII 1917

zm. w Krakowie 5 V 2012

„Salem!”. Tym słowem powitał mnie Tadeusz Ulewicz przy pierwszym spotkaniu w siedzibie Polonistyki UJ na Gołębiej 20 w 1945 roku. Tak witał i żegnał wszystkich przyjaciół, kolegów i studentów. Wszystkim też okazywał życzliwość pełną ciepła. I serdeczność. W pierwszej chwili byłem nawet zażenowany: może to ktoś, kogo znam od dawna, a teraz nie potrafię sobie przypomnieć – skąd, ani kto to taki. Jak mi opowiedzieli moi nowi krakowscy koledzy, Danuta Michałowska, Ata Stanisławska, Zbyszek Gołąb, Zbyszek Kamykowski, Romek Stankiewicz, niektórzy zwierzchnicy asystenta Tadeusza Ulewicza krzywym okiem patrzyli na ten jego brak dystansu wobec studentów i nie przydzielali mu zajęć dydaktycznych. Krążyły słuchy, może plotki, że obawiano się, iż jego sposób bycia, niski wzrost i wysoki tembr głosu mogą zaszkodzić prestiżowi wykładanej historii literatury staropolskiej, której – przyznawano to już wtedy – był wybitnym znawcą. Przybyły z Warszawy Julian Krzyżanowski, jak i ja ocalały z Powstania, od pierwszej chwili z wielkim uznaniem wyrażał się o Ulewiczu i na swój sposób, daleki od dyplomatycznych eufemizmów, powiedział krakowskim kolegom, których dobrze znał z okresu swych własnych studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, co myśli o tym, że Ulewicza nie ma wśród uczących młodzież. Kolejne lata, a było ich sześćdziesiąt siedem, z nawiązką potwierdziły tamtą wysoką ocenę wiedzy i talentu naukowego Tadeusza, wówczas dwudziestosiedmioletniego.



foto: Jerzy Sawicz, dzięki uprzejmości Redaktor R. Pagacz-Moczarskiej, „Alma Mater”

Kontakty z Tadeuszem trwały krótko, bo już w listopadzie 1945 roku, po dziewięciu miesiącach asystentury na Uniwersytecie Jagiellońskim, wyjechałem z Krakowa, by wraz z ekipą warszawian pod wodzą Juliana Krzyżanowskiego powrócić do zniszczonej stolicy i rozpocząć pracę na Uniwersytecie Warszawskim. Oddalenie terytorialne oraz to, że na przełomie 1950/51 przeszedłem do Zakładu Logiki UW, sprawiły, iż nie spotykaliśmy się z Tadeuszem przez kilkadziesiąt lat. Aż niespodziewanie, po tej długiej przerwie nastąpiło pamiętne spotkanie.

Jest Wiedeń, lata chyba osiemdziesiąte. Po wielogodzinnych obradach kongresowych samotny popołudniowy spacer dla wytchnienia: wzdłuż Ringu i sąsiednimi ulicami. Po drodze zwiedzam kościoły, przeważnie puste o tej porze powrotu z pracy. W którymś z nich, chyba w polskim kościele Św. Krzyża przy Rennweg, jeden jedyny modlący się człowiek. Idąc ku ołtarzowi, spoglądam kątem oka w stronę prawej nawy na siedzącą w ławce postać: Tadeusz! Padamy sobie w objęcia i, niepomni powagi miejsca, wykrzykujemy słowa powitania.

W następnych latach spotykaliśmy się regularnie na Sławkowskiej 17 na zebraniach PAU; jako tradycjonalista nie zaakceptowałem zarostu, który zapuścił: nie było go ani w roku 1945, ani wtedy w Wiedniu. Wspominamy tamte spotkania – pierwsze w niezwykłych czasach u progu powojennej Polski, drugie w niespodziewanych okolicznościach, oba tym bardziej znaczące.

Salem, Tadeuszu, salem!

JERZY PELC

Autorytety

# Stefan Swieżawski

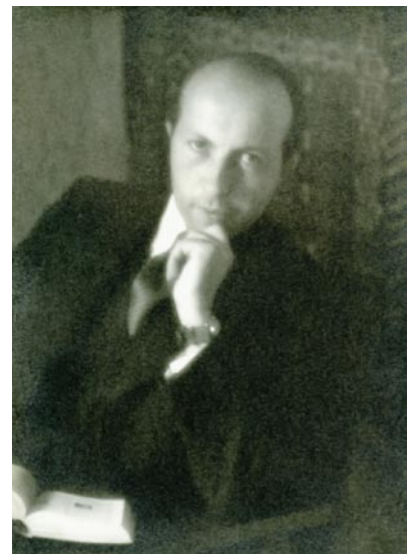
## - autorytet niekwestionowany

PAWEŁ MARIA TARANCZEWSKI

Sylwetka, publikacje, wspomnienia o Stefanie Swieżawskim dostępne są na stronie internetowej Biblioteki KUL: [www.bu.kul.pl/art\\_11227.html](http://www.bu.kul.pl/art_11227.html), wolno mi więc je pominąć. Mnie tu interesuje odpowiedź na pytanie: dlaczego Stefan Swieżawski jest autorytetem? Oświecenie uznało autorytet za źródło przemocy, nie przedmiot podziwu. Zdaniem wielu dzisiaj Autorytet zniewala...

Autorytet jest zawsze autorytetem dla kogoś, kogo jednak nie zniewala, lecz ukazuje mu prawdę, nie siebie – dlatego autorytet nie musi być ideałem; za ideał uchodzić chce uwodzący i zniewalający guru sekty, wódz autorytarnej partii... dyktator, który narzuca siebie, zmuszając wszystkich do respektu i adoracji – nie autorytet, który – w przeciwieństwie do guru, wodza czy dyktatora – nie oczekuje ani nie obliguje do wyznawstwa, do gorliwego naśladownictwa; jest miarodajny – nie jest i nie chce być normatywny. Temu, dla kogo jest autorytetem, jest drogowskazem, pozwala uświadomić sobie, kim jest, i zrozumieć, kim nie jest, choć spogląda w tę samą co autorytet stronę, w ten sam głos się wsłuchuje: „»...homo, nisi... philosophiae praeceptis formetur, in affectus plusquam ferinos rapitur«. Tego coraz pełniejszego wglębiania się w prawdziwą filozofię życzę całym sercem – Stefan Swieżawski”. Słowa Erazma, z Rotterdamu Profesor wpisał mi do *Zagadnienia historii filozofii* – swej metodologicznej summy – zalecając φιλία, czyli miłość, przyjaźń, pociąg czy skłonność, skierowaną ku σοφία – ku mądrości. Całe swe życie filozofa i uczonego pamiętał Stefan Swieżawski przestrogą Erazma, pozwalając się formować przykazaniom filozofii, „budując swój własny filozoficzny pogląd na świat w nawiązaniu do – przede wszystkim – myśli św. Tomasza z Akwinu”. Te słowa Władysława Stróżewskiego padły podczas uroczystości nadania Stefanowi Swieżawskiemu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stróżewski powiedział też: „jeśli »filozof« znaczy: »miłośnik mądrości«, to tu mądrość nie pozostała dłużna”. Szukając jej, Profesor Swieżawski pociągnął innych: stworzył zespół badaczy, którzy wybrali go na mistrza i z którymi umiał owocnie współpracować. Wyliczając współpracowników, nie mam pewności, że wymienię wszystkich, którzy na to zasługują, jednak trudno byłoby mi nie wspomnieć takich znakomych uczniów

Stefana Swieżawskiego, jak: Jan Czerkawski, Juliusz Domański, Mieczysław Gogacz, Jerzy Korolec, Leszek Kuc, Zdzisław Kuksewicz, Mieczysław Markowski, Władysław Seńko, Władysław Stróżewski, Zofia Włodek... Bliskość Profesora nie niwelowała różnic w ich poglądach i myśleniu. Badania zespołu trwają i od dawna przynoszą obfite owoce.



Profesor  
Stefan Swieżawski

Zdjęcie, udzielone PAUzie Akademickiej przez córkę Profesora, Helenę Deskur, robiła pani Mroszczak około roku 1943 w Szczawnicy, w domu „Modrzewie”

Zatem: dlaczego Stefan Swieżawski był i jest autorytetem – dla mnie i dla wielu, wielu innych – w sensie, który próbowałem opisać?

Był i jest autorytetem dla szukających sensu i prawdy, bo umożliwiał kontakt osobisty, dawał w ciężkich czasach okupacji niemieckiej i komunizmu oparcie intelektualne i moralne tym, którzy oparcia potrzebowali. Był miarą czynów i myśli dla mnie i dla bardzo wielu, miarą odmienną niż ta, którą był dlań jego mistrz, Kazimierz Twardowski – czasy ich pracy nauczycielskiej bardzo się różniły! Dzięki Stefanowi Swieżawskiemu uświadomiłem sobie pewne prawdy, a nie nauczyłem się manipulować ludźmi czy operować iluzjami. Obiecując prowadzić, prowadzonych nie zwodził i nie zawodził.





Był i jest autorytetem dla filozofów dlatego, że był miłośnikiem mądrości i mędrce, był nim na sposób promienny, pełen religijno-metafizycznego optymizmu, pogody, humoru..., dlatego, że siłę woli łączył z siłą przekonania religijnych i filozoficznych. Ponieważ uważał, że choć prawda jest jedna, to dróg do prawdy jest wiele, i każda dobra filozofia nie ginie, bo warta jest przemyślenia. Kochając myśl św. Tomasza, żadnej nie uważał za jedynie słuszną. Zofia Włodek napisała:

„Może najważniejsze jest to, co w roku 1966 powiedział Profesor Swieżawski na dorocznym spotkaniu ze swymi uczniami w Laskach: »Żadna filozofia nie wyczerpuje całej prawdy«.

Był i jest autorytetem dla uczonych, bo był także uczonym erudytą – ogromnie pracowity i dokładny w pracy naukowej, pokazywał, jak wykorzystywać na nią każdy czas nieprzeznaczony na inne, konieczne zatrudnienia, jak organizować go, nie tracąc ani chwili, jak porządkować rzeczy wokół siebie tak, by wszystko służyło pracy.

Owocami jej obdzielał uczniów. Wspaniale wykładał, po mistrzowsku prowadził seminarium; uznając każdy rzetelny wysiłek studenta za wartościowy, poświęcał każdemu czas i uwagę. Szanował drugiego człowieka, zawsze gotów do rozmów, konsultacji i pomocy. Był otwarty i tolerancyjny dla cudzych poglądów i cudzych błędów – a tolerancja jego to nie była postmodernistyczna nijakość. Profesor Swieżawski wierzył w ludzki rozum i w Ewangelię, ale w taki sposób, że mógł być autorytetem zarówno dla Zofii Włodek czy Władysława Stróżewskiego, jak i dla Krzysztofa Pomiana czy Zdzisława Kuksewicza. Niejako od wewnątrz budował wspólnotę nauczających i nauczanych, dziś ochoczo niszczonej przez ministerialne zarządzenia oraz e-learning – pomysł w nauczaniu filozofii całkowicie chybiony...

Był i jest Stefan Swieżawski autorytetem, bo dzieło jego służy nie tylko wiedzy, ale także wypracowaniu właściwej postawy wobec świata. Wypracowanie to jest według niego możliwe, bo Profesor przekonany był o bezinteresowności filozofii, o tym, że filozofia nie ma żadnego związku z ideologią i mieć nie może. Także o tym, że metafizyka jest bezinteresowną kontemplacją, konieczną dla życia duchowego człowieka tak, jak konieczna jest też analogicznie rozumiana sztuka. Wiedział, że kontemplacja teoretyczna, dlatego właśnie, że bezinteresowna, nie jest chęcią zawładnięcia rzeczywistością – pogląd częsty w filozofii współczesnej – że jest raczej owocem zdziwienia światem i zachwytu jego istnieniem.

Autorytet Profesora Swieżawskiego budowało jego przekonanie o ciągłości kultury, także o tym, że słowo filozofii raz wypowiedziane nie znika i że tak przed wiekami, jak i dziś warto czytać Platona, Arystotelesa, Tomasza z Akwinu, Kartezjusza, Leibniza... Budowała oświecona wiara w logos dziejów, w odpowiedzialność w różnych dziedzinach za błędne jak i trafne decyzje, które mają po wiekach nieusuwalne konsekwencje (ma je np. zjazd gnieźnieński z roku 1000, ale i przekształcenie myśli Tomasza z Akwinu w kościelną ideologię), wiara w to, że dzieje mają kierunek i sens. Interesujące byłoby zestawienie optymizmu historiozoficznego Stefana Swieżawskiego z pesymistyczną wizją dziejów jako zagłady widoczną u Czesława Miłosza.

Stefan Swieżawski – choć nie był teologiem – był i jest autorytetem religijnym. Karol Tarnowski napisał:

„Tylko taka postawa wydaje się Profesorowi słuszną i godną filozofa, która stara się poszukiwać tego, co wspólne wszystkim ludziom – czy jest nim naturalne poznanie Boga, elementarne prawo moralne, czy zdolność do tworzenia piękna. To co ogólne nie przekreśla różnic, lecz umożliwia komunikację, dialog...”

Dialog zakłada postawę ubóstwa i rezygnacji z wszelkiej chęci dominacji. Profesor Swieżawski widzi konieczność takiej postawy, widzi też konieczność *metanoi* Kościoła katolickiego, rezygnacji z pokus władzy klerykalizmu, nacjonalizmu, psychologii obłożonej twierdzy. Podobny jest ton słów Krzysztofa Pomiana:

„Mnie, który jestem człowiekiem całkowicie bezwyznaniowym, Profesor Swieżawski jawił się jako chrześcijanin w najpełniejszym – i najpiękniejszym – sensie tego słowa. Przebywając w jego towarzystwie i rozmawiając z nim, miałem poczucie, że obcuje z kimś, dla kogo boskie przykazania i samo istnienie Boga jako zarazem najwyższego intelektu i najwyższego dobra są czymś znacznie więcej niż tylko oczywistością umysłu: niezbywalnym składnikiem życia duchowego, częścią osobowości. Równie uderzający był u Profesora związek z Kościołem katolickim: teraźniejszym, przeszłym i przyszłym. Nie musiał niczego na ten temat deklarować; przebijało to w tle jego wypowiedzi na najróżniejsze tematy nawet wtedy, gdy nie zgadzał się z orzeczeniami autorytatywnych instancji i cierpiał z tego powodu”.

Nie byłby jednak Stefan Swieżawski autorytetem w takim stylu i w taki sposób, w jakim był, gdyby nie formacja ziemiańsko-inteligencka, do tego lwowska, kresowa, której był jednym z ostatnich Mohikanów. Był to styl inny niż styl domów Polski centralnej czy zachodniej, inny niż namaszczonego styl niemieckiego salonu – powiedzmy – Tomasza Manna, czy – jak myślę – nieco koturnowy, choć miły bardzo, francuski styl spotkań u Maritainów. Profesor Swieżawski przeniósł styl życia towarzyskiego kresowego dworku do swego mieszkania w Krakowie i Warszawie, na uniwersytet i do sali seminaryjnej. Nie przemienił – broń Boże – wykładów i seminariów w salonowe spotkania, jednak nadał im i innym kontaktom z ludźmi trudne do nazwania, wewnętrzne „kresowe” ciepło, swoistą emocjonalną temperaturę. Świadom, że KUL szczególnie interesował UB, był mimo to otwarty i od razu ufny, nikogo o nic nie podejrzewał z góry, wiedząc, że podejrzliwość i nieufność niszczy wszelkie ludzkie relacje u podstaw. Ryzykował... Klimat jego zajęć wspominają uczniowie i przyjaciele...<sup>1</sup>

Był i jest autorytetem tak, jak „Rysunki wielkich mistrzów są [...] owymi najlepszymi i najwłaściwszymi »drogowskazami«. Nie okazują nam one jakowejś jednej, »idealnej formy«, ale właściwą drogę postępowania i zachęcają do kroczenia po niej o własnych siłach i na własny sposób [...]”. – napisał we Lwowie w 1935 roku Władysław Lam, ucząc... – zasad malarstwa.

PAWEŁ MARIA TARANCZEWSKI

<sup>1</sup> Teksty poświęcone Stefanowi Swieżawskiemu zebrał „Kwartalnik Filozoficzny” (XXV, z. 1, 1997) – na nich się tu głównie oparłem (PMT).

zaPAU

# Zmagazynowana energia

Tak zwana opiniotwórcza prasa znalazła nowy temat: edukacja. Nagle odkryto, że polskie szkoły i uczelnie nie przygotowują absolwentów do pracy, czyli skazują ich na bezrobocie, albo – horrendum – do pracy poza wyuczoną specjalnością. Sprawa nie jest nowa, bywałem już kilkakrotnie na naradach, gdzie biznesmeni postulowali, aby uczelnie dostarczały im pracowników nie tylko wysoce wyspecjalizowanych, ale nawet doskonale zaznajomionych ze szczegółowymi procedurami obowiązującymi w ich firmie.

Teraz znowu podnosi się krzyk, że uczelnie kształcą ludzi, którzy nie znajdują zatrudnienia. I wobec tego należy zweryfikować programy nauczania tak, aby dostosować je do rynku pracy. To oczywiście kompletna bzdura, bo rynek ten zmienia się szybciej niż trwa okres kształcenia. To prawda, że programy powinny być korygowane zgodnie z postępem wiedzy i doświadczenia. Ale przecież nie zgodnie z chwilowymi wahaniami koniunktury na rynku pracy.

Od dawna też wiadomo, że poziom nauczania w wielu polskich szkołach (wyższych, ale i średnich) jest niski i trzeba koniecznie coś z tym zrobić (w „PAUZie Akademickiej” pisano o tym już kilkakrotnie). Tyle że wymaga to poważnych przemyśleń, ciężkiej pracy od podstaw i nie stanie się z dnia na dzień.

Zabieram jednak głos nie po to, aby powtarzać rzeczy oczywiste, tylko dlatego, że z tej generalnej krytyki niektórzy wyciągają niebezpieczny wniosek, że kształcimy zbyt wielu młodych ludzi, rozbudzając aspiracje, których nie można urzeczywistnić. A to, z kolei, prowadzi do napięć. Że więc dopuszczenie do masowego wyższego wykształcenia było błędem, który trzeba skorygować.

Mam w tej sprawie inne zdanie. Zgadzam się, co prawda, że pęd ku wyższemu wykształceniu był zbyt żywiołowy, że w imię wolności gospodarczej zignorowano konieczną kontrolę, że powstało wiele szkół na niskim poziomie. Że część tej wielkiej społecznej energii zmarnowano, dając iluzję dobrego wykształcenia, które w istocie rzeczy nie jest wiele warte. Powoduje to naturalnie rozżalenie tych, którzy liczyli na szybką karierę, nieopłaconą poważnym wysiłkiem. Ich ambicje bowiem nie mogą być dzisiaj zaspokojone.

To wszystko prawda. Ale wydaje mi się, że właśnie rozbudzenie tych ambicji, a więc zgromadzenie potężnego zapasu społecznej energii, jest największym sukcesem całej operacji. Chodzi mi o to, że przy całej swojej frustracji, którą ciężko przeżywają, są to jednak już INNI LUDZIE. Często jest to przecież pierwsze pokolenie w rodzinie, w której nikt dotąd nawet nie marzył o stu-

diach wyższych. A oni nagle zobaczyli swoją szansę wyrwania się z niewolnictwa<sup>1</sup> do „lepszego życia”, cokolwiek miałyby to znaczyć. I myślę, że wielu z nich już z tego nie zrezygnuje, nawet jeżeli – trzeba przyznać – chwilowo ich los jest nie do pozazdroszczenia. Ale taki zawsze był los pionierów.

Podsumowując: uważam, że zrobiliśmy potężny skok cywilizacyjny, który należy koniecznie kontynuować. Nie mam wątpliwości, że z czasem zmieni on Polskę radykalnie. Na lepsze.

ABBA

Maj 2012

<sup>1</sup> Tak, niewolnictwa. Już starożytni uważali, że człowiek niewykształcony podobny jest do niewolnika (Epiktet). Podobnie Sokrates: Widząc bogacza bez wykształcenia, wykrzyknął: – Patrzącie, złoty niewolnik!



rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.